

TAJEMNICA
WIATRAKA

Wojciech Wilczyński

**TAJEMNICA
WIATRAKA**

Kryminał nie tylko dla brydżystów

Copyright © by Wojciech Wilczyński

wojciech.wilczynski23@wp.pl

w.wilczynski.23@icloud.com

Strona autorska:

www.wilczynski-nowele.pl

Wersja audiobook:

YouTube

kanal:

wojciech wilczynski nowele

Wydanie I

Warszawa 2022

Skład, druk i oprawa:

Dział Wydawnictw IERiGŻ PIB

00-002 Warszawa

ul. Świętokrzyska 20

ISBN 978-83-947605-2-6

Część pierwsza

Nie ma jak piątek, zaczyna się weekend, a pogoda – jest bez znaczenia. Nareszcie! – pomyślała Julia.

– Adam, wziąłeś prezent dla nich?

– Jula, o którym myślisz? Flaszkę Chopina z dwiema pięćdziesiątkami wrzuciłem do torby.

– Pytam o talie Piatnika w dwóch drewnianych szkatułkach!

– Myślałem, że ty je zabrałaś! Gdzie są?

– W szufladzie sekretarzyka. W torbie prezentowej.

– Dobrze, zaraz je wrzucę!

Na rewanż za ostatnie przegrane robry czekała z niecierpliwością. Jeśli Adam znowu zawali rozgrywkę, nie daruję mu tego – postanowiła. To, że przelicytował w ostatnim robrze mogło nie mieć znaczenia. Karolina zrobiła złą zrzutkę, a on tego nie wykorzystał. Jak mógł nie zauważyć?! Nie zawsze liczy i pamięta schodzące karty. Stał się mniej spostrzegawczy, a ma pamięć komputerową. Wcześniej rozszyfrowywał grę genialnie...W brydżu towarzyskim tak wiele dodatkowych informacji można przekazać partnerowi. Wiedział, że gdy mam dobre karty opóźniam swoją odzywkę, a w trudnej sytuacji – licytuję szybko. Przeciwnicy błędnie odbierali jej reakcje, kamuflaże skutkowały. Mieli z Adamem całą gamę sygnałów i tricków. Karty z rozdania układali w dłoniach według swoich reguł, od najniższych, a kolory w szyku: kara, kiery, piki, trefle. To, z jakiej pozycji każda karta wykładana jest na stół, było przecież widoczne. Zamiana kolejności kolorów i kart miejscami, także według umówionych zasad, miała swój sens. Wytrawni brydżyści czujnie obserwują, skąd wędrują na stół karty przeciwników. Po rozszyfrowaniu układu kart w ich dłoniach wiele dowiadują się o sile kart, długości koloru.

Przy brydżu trzeba widzieć i słyszeć wszystko. Odruchy są mimowolne, podobnie mimika. Grając z kimś pierwszy raz należy bacznie go obserwować. Nasz umysł zapamiętuje reakcje, gesty, wydawane dźwięki. Ta nieformalna otoczka licytacji, w której można wypowiadać tylko kolejne liczby i kolory ma kapitalne znaczenie. Nie inaczej jest w trakcie rozgrywki. Nerwy i napięcie, koncentracja na grze sprawiają, że nieświadomie ujawniamy cenne informacje. W brydżu sportowym niemal nie ma miejsca na wychwycenie elementów dodatkowego przekazu. Nie widzimy partnera, obu przeciwników. Karty wykładamy przez specjalny otwór w ścianie, za którą się znajdujemy. Widzimy wyłącznie stół.

Dla Julii i Adama brydż znaczył wiele. Rozrywka, trening umysłu – z pewnością, ale przede wszystkim kontakt z inteligentnymi osobami, ze świata nauki, biznesu, kultury. Rozmowy, nieraz zażarte dyskusje, stwarzają możliwość poznania ciekawych i wpływowych ludzi. Brydż nie tylko nosi cechy nobilitacji towarzyskiej. Jest okazją do prezentacji własnych predyspozycji i możliwości. Bardzo znana osoba ze świata medycyny wskazała Adamowi niszę handlową w branży, co w krótkim czasie zmieniło na korzyść ich status materialny.

Zaprzestała snuć w głowie spekulacje i rozważać brydżowe niuanse, gdy Adam, zamykając bramę willi, zawołał:

- Schodź do wozu, bo się spóźnimy!
- Adam, zabrałeś plecak z naszymi piżamami i kosmetykami?
- zapytała.
- Tak, wszystko jest w wozie, jedziemy. Nie wypada się spóźniać.

Uruchomiła alarm, zamknęła drzwi. Słońce grało jeszcze z wysoka. Przeszkadzać nie będzie, pomyślała.

Z Warszawy mieli do pokonania dystans ponad dwustu dwudziestu kilometrów. Trudno o lepsze miejsce na wypoczynek niż Nowy Bór. Nad Śniardwy zawsze jechali z radością. Czyste powietrze, lasy, jezioro, mało ludzi. Lipscy zmienili poniemiecki dom w rezydencję o niespotykanym klimacie. Niemal niezmienioną elewację wyposażyli w indywidualnie zaprojektowane drewniane okna o podwójnych szybach i podziałach nawiązujących do geometrii fasady. Piękna stajnia czekała na pierwszych mieszkańców. Masywne ściany dawnej wielkiej obory teraz mogły pomieścić osiem aut, które wjeżdżały przez elektrycznie podnoszoną bramę. Wszystkie obiekty posiadały wentylację, klimatyzację oraz nowoczesne oświetlenie.

Land Rover mknął po nowej autostradzie, z której wreszcie zniknęły objazdy niedokończonych odcinków. Na podjazd posesji Lipskich wjechali po niecałych trzech godzinach, podczas których zatankowali auto i gdzieś w połowie drogi wypili kawę w barze.

Brama była otwarta, a na parkingu usytuowanym obok domu stały dwa auta. Zapach kwiatów i bogactwo ich kolorów, intensywna zieleń gęstej, krótko przystrzyżonej trawy zapowiadały udany weekend. Spodziewali się różnych atrakcji, którymi gospodarze zwykli zaskakiwać swoich gości.

Karolina i Krystian powitali ich w holu. Adam i Julia dotarli tam, ciągnąc swoje walizeczki na kółkach po łagodnie nachylonej, zadaszanej pochylni.

– Posiłek planujemy przed siódmą w jadalni na parterze – oznajmił głośno Krystian. – Teraz są tam zimne przekąski i napoje, skorzystajcie, na pewno zgłodnieliście podczas drogi.

– Potem idźcie do swoich pokoiów, tych samych co ostatnio, rozpakujcie rzeczy, odpocznijcie – powiedziała Karolina.

Część druga

Karolina przygotowywała kolację. Przyjazd gości był dla niej okazją, by znowu być blisko Adama. Ostatnie z kilku spotkań nie było tak radosne, jak oczekiwała. Wiedziała, że nie był sobą. Kochając się przemierzili cały wynajęty apartament, zaliczając po drodze wannę, stół, fotel, dwie kanapy, łóżko i dywan. Mimo szalonego seksu dostrzegła jego nerwowość. Do spotkania mogło nie dojść. Rozumiała, bał się, że Julia może się o nich dowiedzieć. Od roku daje mu siebie, a on bierze mnie spontanicznie, niemal bez opamiętania – pomyślała. Dobrze, że jest tutaj. Na pewno znajdę moment, by z nim szczerze porozmawiać. Lepiej jeśli dowie się teraz. Musimy mieć czas na przemyślenie wszystkiego.

– Krystian! Krystian! – zawołała. – Zapomnieliśmy o piwie – oznajmiła, gdy się pojawił.

Zszedł do piwniczki po ostatnią skrzynkę Budweisera.

– Jest nas ósemka – skonstatował – na weekend nie starczy. Jutro podjadę do Młyna, przywiozę Pilsnera.

Przygotowania do kolacji trwały do wpół do siódmej i akurat dobiegły końca, gdy w salonie pojawili się Zarzeczcy. Usiedli przy barku, na którym stały butelki schłodzonego piwa. Na półkach rywalizowało ze sobą wiele flaszek – whisky, koniak, armagnac, gin, wina białe i czerwone, szampan.

– Pijecie? – zapytał Krystian, sięgając po duże, pamiątkowe kufle z Oktoberfest.

– Jasne – potwierdzili ochoczo.

– Zimne piwo po długiej jeździe z Poznania w gorący dzień – niczego lepszego nie mogłeś nam zaproponować! – dodał Robert.

O siódmej wszyscy goście byli już w salonie. Kolację przerwali przed dziewiątą. Ciasta, kawę i tort musieli odłożyć na później, po tym jak Julia głośno zaprotestowała, oświadczając:

– Do roboty, kochani, chyba nie przyjechaliście tylko na wyzerkę, karty czekają. Zróbmy przerwę – jeszcze zdążycie się najeść i wypić, zagrajmy teraz choć dwa robry. Tylko nie w parach małżeńskich, nie chcemy zaczynać od sporów – dodała. Rozdzielali się tak, by pary nie grały razem, a przy jednym stoliku siedziały dwie panie i dwóch panów.

Szybko doszli do porozumienia. Krystian, Julia, Robert Zarzecki i Bożena Bilaska usiedli przy pierwszym stoliku. Każde z nich wyciągnęło z talii po jednej karcie. Los sprawił, że Julia wyciągnęła najmłodszą, a Krystian najstarszą kartę, więc zostali brydżową parą podczas tego robra.

Przy drugim stoliku los skojarzył w parze Adama z Karoliną, a Jacka Bilskiego z Kingą Zarzecką.

– Moi Drodzy, gramy dzisiaj na obu stolikach nowymi Piatnikami. Cztery talie w dwóch drewnianych pudełkach to prezent od Julii i Adama Sadowskich – pragnę im gorąco podziękować – oświadczył Krystian.

Brawami podziękowano za drogi prezent. Robert zażartował:

– Patrzenie, jeszcze w foliach, więc nieznaczone!

Rozdano karty i po chwili rozpoczęły się licytacje w systemie międzynarodowym. Zaczęli je Julia przy pierwszym stoliku i Adam przy drugim, to przywilej tych, którzy wyciągnęli najmłodsze karty. Julia, brydżowa fanatyczka zachęcała do nauki znajomych i przyjaciół, mówiąc:

– Gra w brydża jest pasjonująca – ilość rozkładów kart jest niemal nieskończona, więc możliwość ich powtórek praktycznie

nie istnieje. W trakcie każdej licytacji musimy uwzględnić wiele sygnałów wynikających z jej przebiegu. Kiedy trwa rozgrywka decyzję o tym, jaką kartę położymy na stole musi poprzedzić szybka analiza. Powinna ona wynikać z naszego planu gry, jak również zachowań i wistów przeciwników.

Brydż odsłania cechy natury graczy, bardzo trudno jest założyć maskę obojętności, wystrzegać się okazywania reakcji. Często emocje biorą górę, szczególnie, gdy bliska osoba mówi ci: „jesteś dupkiem!” – bo popełniłeś kardynalny błąd, wychodząc w kolor, którego nie ma na stole. Wtedy następuje przebitka słabą kartą atutową i lewa jest stracona.

Twierdziła, że utrwaleniu kanonów brydżowych sprzyjają popularne sentencje, w rodzaju: „Nie wychodź bawole w czego nie ma na stole”; „Figur na figur mawiał Święty Igór”; „Trzecia ręka bije i płacze”; „Kto nie ściąga atutów ten chodzi bez butów”. Są też stwierdzenia neutralne, konstatacje stanu faktycznego, w stylu: „Trefelki, kolorek niewielki”, zaś jeden z podtekstów tych słów jest taki, że liczy się każda lewa, a kolor, w którym się ją zdobywa jest tak samo dobry jak pozostałe.

Adam podczas licytacji, a później rozgrywki, bo to on wylicytował cztery piki, nie mógł się powstrzymać i patrzył w oczy swojej brydżowej partnerki. Jej widok wyraźnie go rozpraszał. Teraz dzielił ich stolik pokryty zielonym suknem, a tak niedawno, w warszawskim hotelu nie dzieliło ich nic. Jej piękne brązowe oczy i lekko skośne brwi niezmiennie przykuwały jego uwagę, choć robił wszystko, by skutecznie prowadzić grę. Na szczęście miał w ręku długie piki, do tego na stole króla z blotkami, więc impasował damę aż do skutku. Ściągnął atu, obeszło się bez niespodziewanych przebitek. Od początku wiedział, że nie pozbędzie się trefli, musi

na nie oddać dwie lewe, a trzecią blotkę na asa karo. Rozkłady mu sprzyjały, gra toczyła się według planu. Pierwsza partia była ich.

Po niej usiedli na chwilę przy stole, by coś przekąsić, zjeść kawałek tortu, wypić kawę. Przy drugim stoliku gra trwała w najlepsze. Z fragmentów komentarzy, docierających do jadalni można było dowiedzieć się, że obie pary miały za sobą wygrane rozgrywki i mały krok dzielił je od rozstrzygnięcia partii. Do stu punktów brakowało niewiele, w chwilach przerw przed kolejnym rozdaniem Julia i Bożena głośno dopingowały swoich partnerów.

Robert czuł, jak bardzo zaschło mu gardło. Mimo wieczornej pory ostatki upału dawały o sobie znać. Napiłby się piwa, ale wciąż toczyła się gra i nie wypadało wstawać od stołu. Tego reguły nie przewidywały. W końcu poprosił o przerwę. Karolina zaproponowała Adamowi, by wyszli na zewnątrz.

– Odetchnijmy – powiedziała, właśnie pojawiły się pierwsze powiewy wiatru.

Stali na skraju tarasu, niewidoczni dla wszystkich. Na drodze biegnącej poniżej domu zauważyła nieruchomą postać mężczyzny. Patrzył w ich stronę. Położyła rękę na piersi Adama.

– Kochany, muszę ci oznajmić coś bardzo ważnego – zaczęła. Widząc jego pytający wzrok powiedziała: – Jestem w ciąży... Pamiętasz, ponad dwa miesiące temu kilka razy spotkaliśmy się, bo Krystian podróżował w trzytygodniowej delegacji po Chinach. Drugi miesiąc nie mam miesiączki. Zrobiłam testy, nie ma wątpliwości, będziemy mieć dziecko.

– Karolino, najdroższa, wiesz, że chciałbym byś była szczęśliwa. To twoje pierwsze dziecko, ciesz się. Jesteś delikatna i wrażliwa – martwię się, jak sprostasz tej sytuacji, a właściwie, sorry, jak poradzimy sobie my dwoje. To z tobą chciałbym dzielić resztę

życia. Wiesz, jak bardzo oddaliłem się od Julii. Jest apodyktyczna, chce i musi zawsze stawiać na swoim. O dziecko staramy się od trzech lat, bez skutku. A ty... będziesz spełniona. Dla Krystiana to będzie cios, świata poza tobą nie widzi, wiesz o tym.

Zapadła cisza. Adam objął Karolinę ramionami, przycisnął mocno do siebie i pocałował.

– Adam, wracamy, nabiorą podejrzeń, czas na robra – powiedziała.

Mimochodem spojrzała na drogę. Mężczyzna w kapeluszu, którego zauważyła wcześniej wciąż stał i patrzył na nich.

W salonie przy drugim stoliku nadal toczyła się gra. Krystian i Julia wygrali partię. Właśnie zrobili przerwę na zakąskę i drinka. Kinga toczyła dyskusję z Jackiem. Sugerowała, że nie wziął jednej lewy i usiłowała dociec dlaczego? Czym się kierował? Coś wyjaśnił, ale Kingi nie przekonał. Przerwali dialog na widok Karoliny i Adama. Do kieliszków nalano szampana.

– Za udany weekend! – Jacek Bilski wznosił toast na stojąco.
– Niech tak będzie!

– Szlem w bez atu, to by mnie ucieszyło – stwierdził sędzia Robert Zarzecki – wam również życzę wysokiej gry i użytecznych renowacji.

– Robert, wiesz, że gramy na pieniądze?

– Dajcie spokój, jakie pieniądze, złotówka za punkt to symboliczna stawka!

– Robert, nie słyszałeś jak ogłaszałem, że dziś dycha za punkt?
– oznajmił Krystian.

– Czyli kłamka zapadła beze mnie, nie wnoszę sprzeciwu, wręcz przeciwnie, będzie więcej emocji – powiedział Robert.

Kontynuowali grę przy obu stolikach. Karolina grała cztery trefle. Karty na stole były bardzo mocne. Po wejściu na stół mogła spokojnie ściągnąć atu. „Ze stolika gra pomyka” – mówi przysłowie. Wzięli jedenaście lew. Skończyło się jedną nadróbką. Było czego żałować, pięć trefli robiło robra. Tak, trefelki kolorek niewielki – pomyślała. Dwadzieścia punktów za jeden wylicytowany trefl – mało... Adam mógł śmieiej licytować. Zmarnowana szansa na robra.

Julia dostrzegła u Krystiana brak koncentracji. Coś rozpraszało jego uwagę. Spoglądał często na sąsiedni stół, co było zupełnie bez sensu. Odległość wynosiła kilkanaście metrów, docierały stamtąd strzępki rozmów. Dlaczego to robi? – zastanawiała się.

Dochodziła pierwsza w nocy i graczy ogarnęło znużenie. Wyniki – zapisy rozegranych robrow widniały w zeszycie. Mieli za sobą dalekie trasy, zmęczenie szczególnie dopadło Kingę i Roberta. On miał za sobą poranną rozprawę w poznańskim sądzie. Wszyscy razem usiedli przy stole. Dopijali swoje drinki, gdy Krystian oznajmił:

– Jutro śniadanie o dziewiątej. O wpół do jedenastej wyruszymy z przystani i popłyniemy dwiema łodziami do Mikołajek na obiad. Zdziwicie się, to luksusowe, wysokie łodzie pełnomorskie, wypornościowe, z zanurzonym kadłubem. Po drodze zajrzymy do Okartowa. Dzięki i dobranoc! Miłych snów!

Część trzecia

Dieter zastanawiał się, jak postąpi ten cwaniak, bo za takiego go uważał. Jeśli zaprzeczy, podtrzymując twierdzenie o swojej niewiedzy, by cokolwiek znaleziono podczas przebudowy domu, nie będzie łatwo udowodnić mu kłamstwo.

Z rysunku zrobionego przez dziadka, który przekazał mu ojciec, miejsce, gdzie zamurował kosztowności znajdowało się pod ozdobną, ochronną blachą, przed piecem w piwnicy, na frontowym skraju od strony środka pomieszczenia. Od momentu, gdy ojca w grudniu 1944 roku zmuszono do natychmiastowego wyjazdu do Niemiec, dom i zabudowania w Nowym Borze pozostawały w niemal niezmienionym stanie. Aż do niedawno wykonanego kapitalnego remontu. Już dawno doszedł do wniosku, że na drodze prawnej nie odzyska domu i ziemi ojca. Skarb Państwa przejął, a w 1975 roku odsprzedał cały majątek ważnej osobie z Orzysza. Trzy lata temu ten spryciarz nabył dom z zabudowaniami gospodarczymi i dwoma hektarami przyległego gruntu. Roboty wykonywano w ślimaczym tempie. Nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wzrosła skala i tempo remontu, a renowację połączono z rozbudową. W rok powstała nowoczesna, luksusowa rezydencja.

Jest już wpół do siódmej. Dlaczego gość się spóźnia? Z hotelu – dawnego wiatraka, rozciągał się otwarty widok na północną część akwenu Śniardw. Szeroki pas trzciny zarastał brzeg po lewej stronie. Lubił ten widok, zwłaszcza o zachodzie. Usłyszał kroki na schodach. Po chwili ktoś zastukał do drzwi.

Część czwarta

Promienie porannego słońca znalazły jakieś szczeliny, by wcisnąć się do sypialni, pomimo opuszczonych rolet. Karolina zobaczyła, że Krystiana nie ma obok niej. Wstał przed szóstą? – zdziwiła się. Z łazienki nie dochodziły żadne dźwięki. To do niego niepodobne... zwykle trudno go dobudzić. Wahala się czy wstać, ale uznała, że do siódmej pozostawała jeszcze godzina, a czekał ją intensywny dzień. Odwróciła się na drugi bok i niemal od razu zasnęła.

Siódmą obwieścił budzik w telefonie. Ruszyła do łazienki, a po kilkunastu minutach żwawo kręciła się po kuchni. Do dziewiątej musiała nakryć stół i uporać się z przygotowaniem śniadania. Do licha, gdzie jest Krystian?! Znika, gdy jest najbardziej potrzebny. Odetchnęła, widząc go wnoszącego skrzynkę piwa do jadalni. Była za kwadrans ósma.

– Wybacz! – powiedział lekko zdyszany. – Wniosłem po skrzynce do motorówek.

– Mogłeś mnie uprzedzić – powiedziała z lekkim wyrzutem. Przemilczał.

O dziewiątej wszystko było gotowe. Z kuchni do jadalni dotarł zapach świeżo zaparzonej kawy i pieczywa podgrzanego w dużym opiekaczu. Podczas śniadania wszystkim dopisywał humor, mnożyły się żarty. Krystian ignorował pytania o program wodnej wyprawy. Skwitował je jednym zdaniem: Dowiedcie się w swoim czasie!

– Zaraz idziemy na przystań. Dobierzcie kapoki, są w pomieszczeniu żeglarskim, za tymi drzwiami. Jeśli nie macie sztormiaków, weźcie kurtki przeciwdeszczowe. I czapki z daszkiem. W nocy przyszło załamanie pogody, wiszą ciemne chmury. Aha, jeszcze buty, najlepiej antypoślizgowe, klapki zostają, dzisiaj słońca i upału raczej nie będzie.

Przed jedenastą dotarli na przystań. Czekali na nich dwie łodzie motorowe o silnym stacjonarnym, dwusilnikowym, benzynowym napędzie.

– Jacek, wzięłeś uprawnienia sternika? – zapytał Krystian.

– Tak, mam! – usłyszał w odpowiedzi.

Jacek zdziwił się, fotel sternika znajdował się wysoko, na szczycie jakby trzeciego, górnego pokładu. Kabina schowana była głęboko, w kadłubie.

– Adam – plyniecie Jaskółką ze mną i Karoliną, a ty Jacek Jowiszem z Zarzeckimi. Trzymaj się za mną, trafiają się płycizny i kamienie. Zawiniemy do Okartowa, obejrzyjecie stację ratownictwa wodnego, fajni ludzie, potem popłyniemy do Mikołajek.

Zaczął padać deszcz. Nic strasznego, pomyślał Krystian, byle nie wichura z ulewą, albo gwałtowny szkwał.

Z Nowego Boru dotarli do Okartowa w 20 minut. Silnie kołysało, fale z impetem uderzały w łodzie. Ratownicy przygotowali herbatę. Skorzystali z ich propozycji, by przeczekać złą pogodę. Jeden z nich zabrał bussem całą paczkę Krystiana do pobliskiego kościoła Niepokalanego Serca NMP. Wnętrza, które obejrzelizaskoczyły wszystkich. Oryginalne, szerokie nawy boczne z balkonami na piętrach, piękne i niepowtarzalne malowidła na ścianach zasługiwały na uwiecznienie. Julia i Kinga zrobiły mnóstwo zdjęć. Czas pędził nieubłaganie, musieli wracać. Pogoda zaczęła się poprawiać. Do Mikołajek planowali dopłynąć na drugą, co Julii wydało się mało realne. Krystian został z ratownikami i z pewnością zirytowała go ich przedłużająca się nieobecność. Wpół do pierwszej ruszyli w dalszą drogę.

Część piąta

– Pora mu zanieść, już trzynasta, przygotujcie na tacy to co zwykle.

Kucharz pamiętał, co podać. Od pięciu dni nosił gościowi obiady do pokoju, mieszczącego się na szczycie Wiatraka. Pilnował się, bo za każdym razem dostawał hojny napiwek. Tacy faceci, jak ten Dieter należeli do rzadkości. Z błędami, ale umiał sklecić kilka zdań po polsku. Dzisiaj marna pogoda, wieje i pada, na pewno tym razem zamknął okno – pomyślał, wchodząc po stromych schodkach. Lekko zastukał. Nie było odpowiedzi, zapukał

mocniej. Zawahał się przez chwilę, nacisnął klamkę – drzwi nie były zamknięte. Kiedy się uchyliły taca omal nie wypadła mu z ręki.

Pośrodku pokoju leżał pan Dieter. Wokół jego rozbitej głowy zobaczył dużą kałużę krwi. Nie zareagował na jego pojawienie się. Kucharz zostawił tacę na stole i zbiegł na dół. Recepcja zadzwoniła na numer alarmowy. Odebrali powiadomienie. Pewnie przyjadą z Orzysza, to najbliżej, pomyślał. Nie można wykluczyć, że z Pizsa. Z Mikołajek za daleko. Chociaż... licho wie, który patrol dotrze pierwszy. Jest weekend, sobota.

Po dwudziestu minutach zajechał na sygnale wóz policyjny, a pięć minut później karetka pogotowia i drugie auto policji. Natychmiast odgradzono taśmami hotel wstrzymując ruch wokół niego. Zabroniono wychodzić z Wiatraka. Wszystkim nakazano pozostać w swoich pomieszczeniach. Porucznik dowodzący wraz z lekarzem i dwoma policjantami pobiegli na górę.

– Obsługa i mieszkańcy zostaną przesłuchani, ale najpierw musi dojechać ekipa dochodzeniowo-śledcza – zakomunikowano przez megafon.

W ciągu kilku minut dookoła zgromadziło się kilkudziesięciu gapiów. Zaledwie część z nich zareagowała na sugestię, by nie tworzyć zgromadzenia i oddalić się.

Część szósta

Łodzie pomknęły ku Mikołajkom, fale stały się mniej dokuczliwe. Julia i Karolina zeszły pod pokład, by napić się kawy. Wciąż coś się dzieje, wiele miały sobie do opowiedzenia. Na miękkich siedzeniach było znacznie przyjemniej, niż na mokrym, śliskim pokładzie zalewanym bryzgami wody. Pogoda odstraszyła żeglarzy i motorowodniaków. Krystian Lipski znacznie zwiększył prędkość,

ryk stacjonarnych silników stał się bardzo głośny. Zostawili za sobą Popielno, Dybowski Róg, wpłynęli na Jezioro Mikołajskie. Rozejrzał się, w pobliżu ich łodzi nie dostrzegł żadnej jednostki. Łódź, za której sterem stał Jacek została z tyłu, jeszcze nie wypłynęła z przemyku Przeczka, który opłynęli przed dwiema minutami. Dwa żagle widniały daleko, na horyzoncie. Krystian zszedł po drabince na dolny pokład i zajrzał do kabiny. Panie dyskutowały zaafierowane:

– Nie podoba mi się ten film, ona jest nienaturalna – powiedziała Julia. – Wołałabym w tej roli inną aktorkę, co byś powiedziała na Natalie Portman?

Cofnął się. Adam pewnie jest z tyłu łodzi, pomyślał. Teraz z nim pogadam, zdecydował i skierował się ku rufie.

Po dłuższej chwili znowu rozejrzał się dookoła – właśnie z przemyku wychynęła łódź Jacka. Łodzie dzielił co najmniej kilometr. Zbiegł do kabiny, krzycząc:

– Adam zniknął, może wypadł za burtę, nie wiem co się stało, siedział na rufie, ja byłem za sterem!

Julia i Karolina przerażone wybiegły na pokład, wołając:

– Adam! Adam!

Krystian sięgnął po pistolet i wystrzelił z pokładu czerwoną flarę. Jacek dopłynął Jowiszem po niecałych dwóch minutach – dowiedziawszy się o nieszczęściu również odpalił flarę. Dopiero wtedy nadali przez radiotelefon:

– Mayday! Mayday!

Część siódma

Od piętnastej trzydzieści w Wiatraku w Nowym Borze pracowała policyjna ekipa dochodzeniowo-śledcza. Zbierano wszelkie ślady. Starano się odtworzyć przebieg zdarzenia. Fotograf miał dużo

pracy – w pokoju zamordowanego panował bałagan. Wszędzie leżały rozrzucone przedmioty, obie walizki były opróżnione. Napastnik wyraźnie czegoś szukał. Wstępnie nie dało się wykluczyć rabunkowego tła napadu. Nie znaleziono iPada, telefonu, pieniędzy, portfela z dokumentami, zegarka. Zniknął aparat Canon i kamera filmowa. Według wiedzy recepcji pan Dieter wychodząc z hotelu niemal zawsze zabierał ten sprzęt ze sobą. Z policyjnego raportu wynikało, że najprawdopodobniej doszło do morderstwa.

Oficer śledczy zakomunikował:

– W związku ze wszczętym śledztwem wszyscy do momentu spisania personaliów muszą pozostać w hotelu. Jeśli ktoś widział podejrzaną osobę, która dzisiaj między 6.30 a 7.00 rano znajdowała się w hotelu, ma obowiązek zgłosić ten fakt policji. Zabójcą może być osoba przebywająca w hotelu, ale także ktoś z zewnątrz. Badamy wszelkie ślady i zbieramy odciski palców. Lekarz stwierdził zgon.

Wstępnie określono przyczynę śmierci – uderzenie w głowę tępym narzędziem. W pokoju nie znaleziono niczego, co mogłoby posłużyć mordercy do zadania śmiertelnego uderzenia. Na ciele zabitego stwierdzono liczne zadrapania i ślady uderzeń. Dane ofiary zapisano w karcie zgonu. Był obywatelem Niemiec, nazywał się Dieter Hoppe, jego adres zamieszkania to Wuppertal.

Wezwano recepcjonistkę, która skończyła dyżur o godzinie ósmej. Według jej oświadczenia rano nie widziała żadnej obcej osoby w hotelu. Nie przebywała cały czas na recepcji, bo ma również inne zadania. Prace biurowe wykonywała w pokoju przylegającym do recepcji przed końcem dyżuru. Nie obserwowała wówczas wejścia i klatki schodowej.

– Czeka nas trudny wieczór, a może i noc – powiedział oficer śledczy do swojej ekipy.

Nikommu się nie uśmiechało spędzenie w hotelu kolejnych godzin. Wciąż nie wróciło kilku mieszkańców Wiatraka, którzy przed południem pojechali do Giżycka i Wierzby. Z dwoma nie udało się nawiązać kontaktu telefonicznego.

Część ósma

Na sygnał Mayday od razu odezwała się Mazurska Wodna Służba Ratownicza. Jacek przez radiotelefon opisał zdarzenie i miejsce – okolica Dybowa na Jeziorze Mikołajskim. Służby wodne powiadomiły policję i wysłały ekipę ratowniczą z nurkami na pokładzie.

Julia i Karolina w szoku wzywały pomocy, patrzyły na wodę, biegając po górnym pokładzie, licząc na to, że zobaczą pływającego Adama. W rozkołysanej wodzie nie zobaczyły nikogo. Upływały minuta za minutą odbierając im wszelką nadzieję. Ekipa ratunkowa zjawiała się po piętnastu minutach, które Karolinie wydały się wiecznością. Nurkowie rozpoczęli poszukiwania, mimo trudnych warunków. Z wody podjęto kapok, który należał do Adama. Po upływie pół godziny wstrzymano akcję ratunkową, w oczekiwaniu na przybycie specjalistycznego sprzętu poszukiwawczego.

Na pokładzie Jaskółki pojawiła się policja. Funkcjonariusze wysłuchali relacji Krystiana Lipskiego i dwóch załogantek. Spisali dane personalne i poinformowali o obowiązku natychmiastowego stawienia się na posterunku policji po zacumowaniu w Mikołajkach. Tą samą procedurę przeprowadzono na Jowiszu. Bilscy, Bożena z Jackiem i Zarzyccy, Kinga z Robertem z trudem udzielali odpowiedzi. Niczego nie widzieli. Gdy wypłynęli zza przesmyku łódź Jaskółka stała z wyłączonymi silnikami, właśnie wystrzelono czerwoną flarę. Nie wiedzą, co się mogło wydarzyć. Panie szlochały, a panowie siedzieli ze spuszczoneymi głowami. Skala nieszczęścia poraziła wszystkich.

Miejsce wypadku oznaczono bojami. Do poszukiwań przystąpiła ekipa nurków.

Kinga przeszła na pokład Jaskółki, by pocieszyć Julię i Karolinę. Obie łodzie wolno popłynęły do portu. O obiedzie zamówionym w Hotelu Mikołajki nikt nie myślał. Wspaniale zapowiadający się weekend przerwało i zniszczyło tragiczne zdarzenie. Do Julii Sadowskiej i Karoliny Lipskiej wciąż nie docierała myśl, że Adama już z nimi nie ma.

Część dziewiąta

Bohdan Fidelus, oficer śledczy w randze kapitana, skrupulatnie gromadził zeznania świadków. Niestety, żaden z przesłuchiwanym nie widział w sobotni ranek obcych osób w hotelu. W ogóle niewiele informacji udało się uzyskać. Jeśli nie mylą mnie przeczucia szykuje się żmudne, poszlakowe śledztwo – pomyślał. Przejrzano dokumentację rejestrującą pobyty gości. Dieter Hoppe nie pierwszy raz zamieszkał w hotelu. Wcześniej dwukrotnie odwiedził Nowy Bór, przed rokiem i dwa miesiące temu. W dokumentacji fiskalnej nie znaleziono wystawionych na niego faktur, wpłat gotówkowych czy też przelewów za pobyt.

Pracownicy zapytani o status gościa i przyczyny braku rozliczeń nie umieli udzielić odpowiedzi. Nie pozostawało nic innego, jak zapytać o to właściciela. Póki co, było to niemożliwe. Od wczorajszego wieczoru nawiązano z nim dwukrotnie kontakt telefoniczny, ale rozmowy urywały się, trzaski uniemożliwiały słyszalność. Wiadomo jedynie, że pojechał do Wierzby na wesele i ma wrócić dzisiaj przed południem.

W nocy zwłoki obywatela Niemiec zabrano do zakładu medycyny sądowej.

W niedzielny poranek, około dziewiątej skontaktował się z policją właściciel hotelu Tomasz Stolla informując, że skorzystał z pożyczonej ładowarki, bo swojej zapomniał. Bawił się na imprezie i nie mógł przyjechać z uwagi na wypity alkohol. Oświadczył, że dowiedział się o tragedii i jest wstrząśnięty. Przyjedzie o dwunastej. Oficer przygotował długą listę pytań, które postanowił mu zadać.

Wieść o morderstwie rozniosła się szybko po okolicy. Radio OLSZTYN w niedzielnym serwisie wiadomości poinformowało o śmierci obywatela Niemiec. Sprawa nabrała rozgłosu, co za tym idzie wzrosła presja na śledczych, od których oczekiwano szybkiego rozwikłania zagadki.

Tomasz Stolla zjawił się w hotelu przed godziną dwunastą. Poproszono go na robocze przesłuchanie, do tego celu wykorzystywano jeden z pokoiów hotelowych. Policyjna kamera rejestrowała zeznania, jak i wcześniejsze – pracowników oraz gości. Zapisy rozmów i filmy stanowiły ważne dowody w sprawie.

– Czy znał pan Dietera Hoppe? – padło pierwsze pytanie.

– Tak... był gościem w naszym hotelu, chyba po raz trzeci. Kilka razy z nim rozmawiałem.

– Co pan o nim wie? – zabrzmiało kolejne pytanie.

– Opowiadał mi, że jego dziadek mieszkał w Nowym Borze. Uciekł z rodziną do Niemiec w grudniu 1944 roku. Nasze rodziny znały się, moi przodkowie nie wyjechali stąd.

– Gdzie pan był w sobotę w godzinach między szóstą i dziesiątą rano?

– W hotelu, w pokoju, sam. Wyjechałem do Wierzby przed jedenastą.

– Jaki cel miały wizyty Dietera Hoppe w Nowym Borze?

– Myślę, że sentyment do rodzinnych stron przekazany przez rodzinę, która tu mieszkała. Przez otwarte okno w pokoju na najwyższej kondygnacji codziennie oglądał zachody słońca w Śniardwach. Był nimi zauroczony... robił zdjęcia i filmował.

– Czy miewał gości w pokoju? Czy zawsze w hotelu mieszkał sam? – śledczy zadał kolejne pytania.

– Nigdy nie widziałem, by ktoś go odwiedzał. Mieszkał sam. Może dwa razy byłem u niego, by zapytać, czy jest zadowolony, czy czegoś nie potrzebuje. Zwykle rozmawialiśmy w barku na dole. Kiedyś pokazał mi pamiątkowe zdjęcia.

– Co na nich było?

– Jego rodzina nad jeziorem. Dom i zabudowania, posesja w której mieszkali. Rodzinne pamiątki.

– Czy ten dom i zabudowania istnieją?

– Tak... chodził czasami oglądać ten dom. Wiele mu opowiadano o nim i życiu, jakie wiedli przed i podczas wojny.

– Do kogo obecnie należy?

– Mówią, że do kogoś z Warszawy, nie znam tych ludzi. Stoją tam co jakiś czas eleganckie auta. Widziałem go po remoncie i rozbudowie. Teraz to prawdziwa rezydencja.

– Co jeszcze mówił panu Dieter Hoppe? Pytał o coś? Czymś się interesował?

– Nie... powiedziałem wszystko co o nim wiem.

– W dokumentacji fiskalnej hotelu nie ma żadnych rachunków wystawionych na pana gościa. Proszę wyjaśnić, dlaczego nigdy nie płacił za noclegi i wyżywienie?

Tomasz Stolla był pytaniem wyraźnie zaskoczony. Po chwili odpowiedział:

– To był rewanż. Dwa razy byłem w Wuppertalu na jego zaproszenie, za noclegi nie płaciłem.

– Po co pan jeździł do Wuppertalu?

– Żeby zwiedzić Niemcy. Przecież moja rodzina ma niemieckie korzenie. Chciałem zobaczyć, poznać Niemców, zrozumieć ich mentalność, kulturę. To wszystko.

– Proszę o szczerą odpowiedź... cały pana Hotel Wiatrak jest wyposażony w wyroby niemieckiej produkcji: meble i pościel w pokojach, biuro, recepcja, bar z wyposażeniem, kuchnia, sprzęt techniczny, nawet oświetlenie całego obiektu jest stamtąd. Sezon na Mazurach nie trwa długo, wiem, że od wiosny do jesieni organizujecie kursy windsurfing, kitesurfing, żeglarskie, ale to nawet nie jest pół roku. Stać było pana na niemieckie wyposażenie? Ma pan rachunki?

Kamera zarejestrowała nerwowo tik Tomasza Stolla. Przez dłuższą chwilę nie mógł znaleźć odpowiedzi. Z butelki stojącej na stole nalał wodę do szklanki, pił powoli.

Długo zwlekał z odpowiedzią, by zeznać:

– Pieniądze miałem od ojca, przekazał mi wszystkie swoje oszczędności.

– Ma pan dokument darowizny z podaniem konkretnej sumy?

– Nie, ale mam świadków.

– Czyli nie ma pan aktu darowizny i rachunków za całe wyposażenie hotelu?

– Mam rachunki polskiej firmy za transport z Niemiec.

– Przecież na granicy wymaga się dokumentacji zakupu, a wyposażenie wjechało do Polski.

– Były rachunki. Rabaty mogłem uzyskać tylko dzięki układom Dietera Hoppe. To był trzydziestoprocentowy rabat, dlatego faktury są na Dietera Hoppe. Przekazałem mu pieniądze otrzymane od ojca.

- Ma pan na to jakiś dowód? Pokwitowanie?
- Nie, to była dżentelmeńska umowa.
- Zdaje pan sobie sprawę, że wymowa faktów i dokumentów jest jednoznaczna? To Dieter Hoppe był właścicielem całego wyposażenia pana hotelu. Co pan na to?
- Nieprawda! – podniósł głos Tomasz Stolla. – Jestem właścicielem obiektu i wszystkiego co się w nim znajduje! Mówi pan bzdury. Widzę, że bez adwokata się nie obejdzie. Odmawiam dalszych zeznań.
- Ma pan takie prawo. Jeszcze jedno pytanie. Kiedy pan wszedł do pokoju, poruszał się pan powoli, jakby coś panu dolegało. Nawet siedząc, ciągle szuka pan wygodniejszej pozycji. Czy coś się panu stało? Proszę ściągnąć koszulę i spodnie. Chciałbym zobaczyć czy coś panu dolega. Jeśli pan tego nie zrobi stanie się pan głównym podejrzanym w sprawie o morderstwo.
- Odmawiam! – zawołał Tomasz Stolla. Po chwili dodał:
- W nocy z soboty na niedzielę podczas wesela doszło do draki, trochę się pobiliśmy, nic wielkiego.
- Radzę panu zdjąć koszulę i spodnie, następnie stanąć przed kamerą i obrócić się. To jest w pana interesie.
- Tomasz Stolla zastosował się do polecenia. Na klatce piersiowej, brzuchu i ramionach zobaczyli widoczne zadrapania i siniaki. Na nogach poniżej kolan również. Wykonano zdjęcia wszystkich obrażeń. Podjęto decyzję o wystąpieniu do prokuratury o jego tymczasowe zatrzymanie.

Część dziesiąta

O trzeciej obie łodzie motorowe wpłynęły do portu i zacumowały na końcu pomostu wskazanego przez policję. Był oddzielony taśmami, by uniemożliwić dostęp osobom postronnym.

Wykonano dokumentację fotograficzną łodzi Jaskółka. Ustalono miejsca, które w chwili wypadku zajmowały osoby znajdujące się na pokładzie. Bus policyjny zabrał Krystiana, Julię i Karolinę na pobliski posterunek. Osobom z drugiej łodzi nakazano stawić się na przesłuchanie o godzinie siedemnastej.

Jedyną osobą, która znajdowała się na górnym pokładzie w momencie nieszczęśliwego zdarzenia był Krystian. Zeznał dokładnie to, co wcześniej powiedział policji. Siedział wysoko za sterem, odwrócony plecami do rufy, na której znajdował się Adam Sadowski. Chciał mu powiedzieć, że zdążą na obiad w Hotelu Mikołajki, ale gdy zablokował ster i zszedł po drabinie, Adama nie było na pokładzie. Poszedł sprawdzić, czy jest w kabinie. Nie było go tam, więc wszczął alarm i wyłączył silnik. Byli w szoku, rozkołysana woda utrudniała obserwację. Adama nie było na powierzchni. Kobiety biegały po pokładzie wykrzykując jego imię. Wystrzelił czerwoną flarę. Druga łódź Jowisz dopłynęła do nich po niecałych dwóch minutach, a po informacji o zniknięciu Adama, Jacek wystrzelił drugą flarę.

Krystianowi zadawano pytania o znajomość z Adamem, ich relacje, co robili razem na morskim jachcie. Odpowiedzi nie budziły żadnych wątpliwości. Lipsy i Sadowscy od kilku lat stanowili zgraną paczkę, razem spędzali urlopy, w kraju i za granicą. Sadowscy w piątek przyjechali do jego domu w Nowym Borze, który niedawno wyremontował i rozbudował. Dzielili wspólną pasję – brydż. Z Adamem znał się od czasu nauki w liceum. Obie rodziny mieszkały w Warszawie i nie miały dzieci.

Przesłuchanie przebiegło standardowo i skończyło się po godzinie szesnastej. Jego odpowiedzi i wyjaśnienia całkowicie pokrywały się z zeznaniami, które później złożyły Julia i Karolina.

Zeznania osób z łodzi Jowisz, złożone po godzinie siedemnastej nie wniosły do śledztwa niczego nowego. Policja poinformowała ich, że dotychczas nie odnaleziono ciała Adama. Kiedy to nastąpi Julia i Krystian zostaną wezwani w celu jego identyfikacji. Wszyscy, do odwołania, mają pozostać w miejscu aktualnego pobytu. Krystian oddał klucze od obu jednostek firmie motorowodnej z Mikołajek, od której je wynajął.

Wieczorem wrócili taksówkami do domu w Nowym Borze. Julia była w szoku i depresji – podano jej drugą tabletkę Ketrelu, po której położyła się i zasnęła. Karolina, całkowicie roztrzęsiona, a jednocześnie jakby nieobecna, siedziała w bezruchu w fotelu. Bożena i Kinga poszły do kuchni przygotować kolację. Zjedli ją w milczeniu, nikt nie sięgnął po alkohol. Rozeszli się po swoich pokojach. Kinga postanowiła spędzić noc z Julią. Doszła do wniosku, że ona nie może być teraz sama.

Policja miała ich dane personalne i numery telefonów. W każdej chwili mogli się spodziewać wiadomości o Adamie, albo pilnych pytań. Nic takiego nie nastąpiło. Do dziewiątej, gdy rozpoczęli śniadanie przygotowane przez Bożenę, nie otrzymali żadnej wiadomości.

Podczas niedzielnego śniadania ktoś zadzwonił, naciskając przycisk przy bramie wjazdowej. Krystian zszedł na dół i przez chwilę rozmawiał z jakimś mężczyzną. Gdy wrócił, wszyscy spojrzeli na niego pytającym wzrokiem.

– To sąsiad – powiedział. – Za dnia jakiś włóczęga próbował sforsować ogrodzenie domu, ale go przegonił. I jeszcze jedno – w Hotelu Wiatrak najprawdopodobniej doszło do zabójstwa. Ofiarą jest jakiś Niemiec. Właściciel hotelu został tymczasowo aresztowany.

Część jedenasta

Oficer Bohdan Fidelus przekazał wszystkie zebrane materiały prokuratorowi, który podjął decyzję o tymczasowym aresztowaniu Tomasza Stolla. Brakowało bezpośrednich dowodów winy – narzędzia i świadków zbrodni. Trwała identyfikacja pobranych odcisków palców. Sprawa miała charakter poszlakowy.

Postanowiono ponownie przeszukać pokój w którym doszło do morderstwa, także samochód BMW należący do ofiary, zaparkowany na hotelowym parkingu. Tym razem śledczy zajrzeli w każdy zakamarek pokoju, pod wykładziny, przesunięto wszystkie meble. Pod dolną półką niewielkiego regału, która niespodziewanie dała się podnieść znaleziono pendrive'a i niewielki kalendarzyk. W aucie pod wykładziną podłogową leżała mapa Śniardw. Niezwłocznie rozpoczęto badanie znalezionych dowodów.

Na pendrivie znajdowały się filmy, zdjęcia i fotokopie jakichś dokumentów w języku niemieckim. Wezwano tłumacza przysięgłego. Zdjęcia zachodów słońca wśród złowrogich chmur były piękne. Nie tylko przyroda była obiektem zainteresowań Dietera Hoppe. Kilkanaście zdjęć i filmów zrobiono z ręki i drona w najbliższej okolicy. Utrwały wizerunek Hotelu Wiatrak, także zabudowę w strefie brzegowej jeziora. Kilka ostatnich zdjęć i dwa kilkuminutowe filmy prezentowały okazały obiekt mieszkalny wraz z rozbudowaną infrastrukturą. Bez wątplenia były przedmiotem szczególnego zainteresowania ich autora. Wykonano je na trzy dni przed feralną sobotą, dniem zamordowania Dietera Hoppe.

W kalendarzyku zapisów było niewiele. Na pierwszej stronie adres w Wuppertalu, numery domowych i mobilnych telefonów jego właściciela. Pod sobotnią datą widniała adnotacja – 6.30.

Jeden zapis był prawdopodobnie listą przedmiotów. Tłumacz i tym się zajmie, postanowiono.

Na mapie północnych Śniardw znalezionej w aucie, niebieskim flamastrem zaznaczono fragment terenu na obszarze Nowego Boru. Konfrontacja zdjęć, filmów i zaznaczenia na mapie wskazała jednoznacznie, że chodzi o teren eleganckiej rezydencji. Na skraju mapy zauważono zapisane tym samym flamastrem litery K.L. i dziewięciocyfrową liczbę, mógł to być numer telefonu. Centrala operacyjna policji niemal „od ręki” podała dane właściciela telefonu o tym numerze: Karolina Lipska, mieszkanka Warszawy. Oficer zadzwonił pod ten numer. Po chwili usłyszał męski głos:

– Słucham...

– Czy mogę rozmawiać z panią Karoliną? – zapytał oficer.

– Niestety, źle się czuje, nie może podejść. W czym mogę panu pomóc?

– Dzwonię z policji, nazywam się Bohdan Fidelus. Telefon jest zarejestrowany na panią Karolinę?

– Tak... ale ja go używam... właściwie do celów prywatnych. Krystian Lipski, jestem jej mężem.

– Gdzie Państwo obecnie się znajdujecie?

– Odpoczywamy w Nowym Borze, w naszym domu.

– Świetnie... bo jest pilna sprawa. Proszę podać numer państwa posesji, chcemy zadać kilka pytań, będziemy najdalej za pół godziny.

Dochodziła trzynasta, gdy na teren rezydencji wjechał policyjny radiowóz. Kapitan Fidelus od razu rozpoznał obiekt z ostatnich zdjęć i filmów nakręconych dronem. Okazali legitymacje i weszli do budynku. Właściciel zaprosił ich do salonu.

Na kanapie siedziała Karolina. Dwaj mężczyźni z policji i Krystian usiedli przy stole. Kinga Zarzecka zrobiła herbatę i wyszła do swojego pokoju. Lipsy okazali swoje dowody.

– Macie Państwo jednakowe inicjały. Ale przystąpmy do sprawy. Czy znają Państwo pana Dietera Hoppe z Niemiec? Tu mam fotografię. Pani Karolino?

– Nie, nie znam. Ale nazwisko nie jest mi obce. Kojarzę, że nosili je przedwojenni właściciele naszego domu.

– A pan, panie Krystianie? Czy widział go pan? Może rozmawialiście?

– Nie, nie znam go. Chyba nigdy nie rozmawialiśmy. Nowy Bór jest mały, ale turystów tutaj sporo, jeśli nawet go widziałem to nie zapamiętałem.

– Dieter Hoppe został zamordowany w Hotelu Wiatrak w sobotę we wczesnych godzinach rannych. Gdzie Państwo byli w tym czasie? Panie Krystianie?

– Rano spaliśmy do siódmej, mamy gości, po siódmej rozpoczęliśmy przygotowania do śniadania, które podaliśmy o dziewiątej.

– Pani Karolino, czy ktoś z Was i spośród gości między 6.30 a 7.00 opuszczał dom, choćby na krótko?

– Mąż pojechał po piwo do miejscowego sklepu Młyn, znajduje się obok. Nie było go przez krótki czas.

Rozmowę przerwał telefon z centrali policji. Inspektor Fidelus na czas rozmowy wyszedł z pomieszczenia na patio. Po dziesięciu minutach wrócił do salonu.

– Panie Krystianie, proszę odpowiedzieć: jaki jest kolor sztormiaka, w którym sterował pan w sobotę Jaskółką?

– Niebieski – odpowiedział Krystian.

– Muszę Państwa zapytać: jakiego koloru strój miał na sobie zaginiony, Adam Sadowski?

– Czarny – odpowiedzieli niemal jednocześnie.

– Naszą rozmowę musimy przerwać. Otrzymałem na telefon maila z prokuratury. Panie Krystianie, decyzją prokuratora zostaje pan tymczasowo aresztowany pod zarzutem zamordowania Adama Sadowskiego w sobotę przed godziną czternastą podczas rejsu łodzią Jaskółka na Jeziorze Mikołajskim. Sierżancie, proszę skuć ręce podejrzanemu.

– Pani Karolino – proszę nie opuszczać domu. Wkrótce przyjedzie auto grupy dochodzeniowej i złoży Pani zeznania na centrali policji.

Oficer Bohdan Fidelus zastukał do drzwi wszystkich pokoi. Spisał osoby, które znajdowały się w budynku informując je o zakazie opuszczania domu, w związku z dwoma śledztwami dotyczącymi zamordowania w sobotę we wczesnych godzinach rannych obywatela Niemiec Dietera Hoppe w Hotelu Wiatrak w Nowym Borze oraz zaginięciem obywatela polskiego Adama Sadowskiego, mieszkańca Warszawy, przed godziną czternastą w sobotę, podczas rejsu łodzią motorową na Jeziorze Mikołajskim.

Część dwunasta

(dwa miesiące wcześniej)

Krystian przygotowywał dokumenty na rozmowy w Chinach. Nie wiem, jak fizycznie wytrzymam te trzy tygodnie – pomyślał. O inne aspekty nie miał podstaw do obaw. Nikt z firmy poza nim nie mógł prowadzić tych negocjacji. Po pierwsze był głównym współnikiem, więc jego decyzje nie wymagały akceptacji Zarządu. Oferty dla chińskich partnerów przygotowano w najdrobniejszych

szczegółach. Wiedział, że cierpliwością i konsekwencją wiele zdziała. Stale nurtowała go myśl o czymś zupełnie innym. Nie dawał mu spokoju sms, który Karolina otrzymała od Adama. Kąpała się pod prysznicem, gdy wrócił z pracy wcześniej niż zwykle i rzucił okiem na jej telefon, leżący na stoliku. Zaświecił się niebieskim światłem – na ekranie pojawiły się dwa słowa: „Wszystko ok”. Czyli co? Do cholery – pomyślał. Co jej przekazał, co w ogóle mógł przekazywać jego żonie? Wyszedł z saloniku i poszedł do swojego pokoju. Usiadł w fotelu i pogrążył się w myślach. Na pytanie, czy coś ich łączy nie mógł znaleźć odpowiedzi. Zdarzyło się raz czy dwa, że dostrzegł u Adama podziw, może nawet zachwyt na widok Karoliny. Ale... nie było czemu się dziwić. Podobała się wszystkim facetom, nawet tego nie ukrywali. Jak dotąd nie zauważył, by Karolina czymkolwiek prowokowała mężczyzn, wręcz przeciwnie, zachowywała wobec nich naturalny dystans. Ich związek trwał już ponad trzy lata i czuł się szczęśliwy. Oboje ustalili, że pomyślą o dzieciach, gdy sytuacja firmy ustabilizuje się i zakończą remont w Nowym Borze.

Jej ewentualny romans z Adamem wydał mu się absurdalny. Mimo oczywistych przesłanek jej wierności i zaufania, którym się darzyli, postanowił nie dręczyć się swoimi wątpliwościami. Wiarygodność partnerów biznesowych przywykli sprawdzać zlecając zadania agencji detektywistycznej. Wezwał przedstawiciela agencji i ustnie zlecił inwigilację Karoliny przez okres swojej delegacji.

– Jeśli coś się zdarzy, proszę informować mnie na bieżąco – podał numer swojego dyskretnego, zapasowego telefonu obsługiwanego przez austriackiego operatora. – Rozliczymy się jak zwykle – na koniec zlecenia podacie liczbę godzin, stawka bez zmian. Uwzględnicie te godziny w fakturze, którą wystawiacie na koniec miesiąca.

Trzy tygodnie spędzone w Chinach zaliczył do sukcesów biznesowych. Dla jego życia osobistego delegacja okazała się dramatem. Karolina kilka razy spotkała się z Adamem i wszystkie ich randki kończyły się seksem, który mógł obejrzeć z detalami. Agencja, dzięki swoim kontaktom i sprawności zawodowej, przed każdą schadzka kochanków umieszczała w apartamentach wynajętych przez Adama kamerę, z której obraz przechwytywano na żywo i transmitowano Krystianowi. Przekaz mógł oglądać bez przeszkód, bo gdy w Warszawie trwała pora obiadowa w Chinach była już noc.

Po powrocie z delegacji czule przywitał się z Karoliną, nie zdradzając niczym swoich emocji i wiedzy o jej romansie z Adamem. I o tym, że zapłaciła kartą kupując testy ciążowe.

Część trzynasta

(obecnie)

Po aresztowaniu Krystiana w domu pozostały cztery kobiety, które spotkały się w salonie. Sędzia Robert Zarzecki mimo rutyny zawodowej z przerażeniem obserwował przebieg sobotnich wydarzeń podczas rejsu i teraz, gdy policja zabrała Krystiana.

Gdy Jacek Bilski zapytał, co jego zdaniem może się jeszcze zdarzyć, czy aresztowanie Krystiana jest jakąś pomyłką – odpowiedział mu krótko:

– To co się dzieje nie wzięło się z przypadku. Coś tu nie gra, Jacku. Okoliczności zaginięcia Adama są niejasne. Do tego morderstwo tego Niemca, potomka dawnych właścicieli domu, w którym się znajdujemy. Mam przeczucie, że to nie skończy się dobrze.

Mimo pory obiadowej nikt nie myślał o jedzeniu. Kinga Zarzecka poszła do kuchni i przyniosła do salonu to co znalazła w lodówce – pokrojoną wędlinę, śledzia w kawałkach, kiełbasę,

sery, masło, chleb, paprykę, ogórki i pomidory. Przygotowała dwa półmiski i postawiła sześć talerzy. Wodę zagotowaną w czajniku rozlała do sześciu czajniczków, by z każdego po zaparzeniu w nim herbaty, wlewać gotowy napar do filiżanki.

Karolina i Julia nie zbliżały się do siebie. Obie wzięły środek antydepresyjny, który je niemal uspił. Żadna z nich nie chciała rozmawiać. Śmierć Adama wszystkim poza jego żoną Julią wydawała się oczywista.

O odnalezieniu jego ciała policja powiadomiła Julię o godzinie szesnastej. Wpadła w histeryczny szloch. Błędnym, osłupiałym wzrokiem patrzyła na Karolinę, do wczoraj serdeczną przyjaciółkę, a dzisiaj żonę domniemanego mordercy. To, co się wydarzyło było dla niej nie do pojęcia, nie wiedziała co ze sobą począć. Nie potrafiła wyartykułować w umyśle odpowiedzi na podstawowe pytanie: Dlaczego Krystian miałby zabić Adama? Przyjaciela od tylu lat? Skoro go zabrali, jakieś dowody mogą mieć, to straszne, przerażające i niewyobrażalne. Bożena pocieszała Karolinę, Kinga siedziała obok Julii i trzymała ją za rękę.

Część czternasta

Na komendzie w Pieszku, dokąd przewieziono Krystiana Lipskiego i Tomasza Stolla, z dużym natężeniem prowadzono dochodzenia w obu sprawach o zabójstwo. Nowy Bór, mało znana miejscowość była na ustach wszystkich. Już nie tylko Radio OLSZTYN systematycznie podawało informacje o niemal jednoczesnych dwóch przestępstwach kryminalnych. Wiadomości o nich trafiły do serwisu newsów kilku stacji telewizyjnych i portali internetowych. Obecność reporterów dodatkowo skomplikowała pracę olsztyńskiej grupy

dochodzeniowej, która od soboty intensywnie zbierała dowody w dwóch sprawach. A tych przybywało, ku zaskoczeniu śledczych.

Dzisiejsze aresztowanie Krystiana Lipskiego nie było bezpodstawne. Rano na posterunek w Mikołajkach zgłosiło się dwóch świadków. Z treści zeznania pierwszego z nich wynikało, że w sobotę około godziny trzynastej trzydzieści łowił ryby na Jeziorze Mikołajskim. Jego mała łódka stała w trzcinach, obok był fragment wolnej wodnej przestrzeni. Łowił tradycyjnie na spławik i dwie wędkę. Zdenerwowało go, gdy nagle usłyszał okropny ryk silników i zza trzcin po lewej stronie zobaczył dużą, wysoką łódź motorową, pędzącą na północ na maksa. Wziął lornetkę i wstał, by jej się przyjrzeć. Odległość wynosiła ze sto pięćdziesiąt metrów, ale widoczność była dobra. Zobaczył, że jakiś facet w niebieskim kombinezonie przeszedł ze stanowiska sternika na rufę, gdzie siedział drugi mężczyzna ubrany w czarnej kurtkę. Właśnie przepływali obok niego.

– Rozmawiali przez moment, potem ten, który przyszedł coś mu podał, chyba do picia. Ten gość w czarnej kurtce nagle upadł. Pijany, pomyślałem, ale wciąż ich obserwowałem. Już się oddalali, gdy ubrany na niebiesko ściągnął coś z leżącego i wyrzucił to poza łódź, następnie zepchnął gościa w czarnej kurtce za burtę. Byłem w szoku. Czegoś podobnego nie widziałem. Łódź była już dość daleko, akurat wtedy zasłoniły ją drzewa i straciłem widoczność. Usłyszałem tylko, że jej silniki nagle zamilkły. Pomyślałem, że ten w niebieskim kombinezonie popłynął udzielić mu pomocy. Łowiłem jeszcze przez dwie godziny. Mam łódź wiosłową, do domu dopłynąłem przed osiemną. Opowiedziałem żonie o tym zdarzeniu. Uznała, że to były wygłupy po pijaku. Po kolacji oglądałem telewizję, a żona zmywała naczynia w kuchni. W radiu podali,

że na Mikołajskim zaginał człowiek. Od razu skojarzyła. Do kolacji wypłem kilka kieliszków, nie mogłem usiąść za kółkiem. Ale rano wsiadłem do mojej Dacii i do was przyjechałem.

Drugie zeznanie złożył młody chłopak, którego dron przelatywał nad Jeziorem Mikołajskim i miał włączoną kamerę. Prowadził go dość nisko, filmując rozkołysane jezioro, a potem podniósł, by pokazać przesmyk prowadzący ku Śniardwom. W dole na wodzie nie było ruchu. Przemknęła jedna łódź motorowa, a nieco później druga. Ciemne chmury wisiały nad jeziorem, widok z wysokości około stu metrów był niesamowity. Wieczorem w domu przejrzał na dużym ekranie cały zapis. Trudno mu było w to uwierzyć, ale z łodzi, która pędziła z dużą prędkością zostawiając za sobą wzburzone pasy wody z dwóch silników, ktoś wypadł. To był ułamek sekundy, na dole kadru, bo dron wznosił się i po chwili pokazywał daleki horyzont.

– Wieczorem pokazałem film rodzicom – powiedziałem, żeby ocenili, czy widzą to co ja. Nie mieli wątpliwości, człowiek wyleciał za burtę. Gdy znajomi zadzwonili z pytaniem, czy słyszeliśmy o zaginięciu na jeziorze w okolicy naszego Dybowa byliśmy w szoku. Tata przywiózł mnie z nagraniem do was, może ono w czymś pomoże.

Część piętnasta

Julia wraz z Kingą i Robertem Zarzeckimi zawiezieni w poniedziałek policyjnym autem do Pizsa dokonali identyfikacji zwłok. Pisemnie potwierdzili tożsamość Adama.

Wrócili do Nowego Boru. Kinga nie odstępowała Julii, bała się o nią. Karolina odseparowała się w swoim pokoju. Bożena i Jacek Bilscy usiłowali trzymać wszystko w ryzach. Zrobili zakupy

w pobliskim sklepie, a do pomocy w kuchni zatrudnili kucharkę z obiektu Marina. Zarzeczcy czekali na decyzję policji o możliwości powrotu do Poznania. Sędzia Zarzecki w środę miał na wokandzie kilka rozpraw, do których musiał się przygotować. O czternastej otrzymali zgodę na powrót. Uzgodnili z Bilskimi, że zostaną z Julią i Karoliną. Ich czas też był ograniczony. Mogli pozostać do czwartku, w piątek ich syn wracał z obozu i musieli go spotkać w Warszawie. Reszta dnia upłynęła w spokoju – nie wydarzyło się nic szczególnego.

Część szesnasta

Inspektor Bohdan Fidelus otrzymał od tłumacza poświadczony tekst dokumentów z pendrive'a przetłumaczone na język polski. Pierwszym z nich okazał się tekst umowy podpisanej pomiędzy Dieterem Hoppe a Tomaszem Stolla, z której wynikała ich współwłasność Hotelu Wiatrak po połowie, w przypadku braku zwrotu pożyczki, udzielonej przez Dietera Hoppe. Termin zwrotu pożyczki upłynął w ubiegły czwartek. Stało się jasne, że istniał motyw morderstwa.

Drugi dokument stanowił niespodziankę. Został zatytułowany jako wykaz przedmiotów należących do rodziny Hoppe, ukrytych w grudniu 1944 roku w podłodze przed kominkiem w piwnicy ich domu w Nowym Borze. Wśród wymienionych przedmiotów znajdowały się kosztowności, które autor wykazu Kurt Hoppe wycenił na ponad czterysta tysięcy dolarów. Pod dokumentem widniało miejsce i data sporządzenia dokumentu: Wuppertal 12 marca 1983 r.

Ten dokument rzucał nowe światło na ewentualny związek innej osoby z zamordowaniem Dietera Hoppe. Na obecnego właściciela domu – Krystiana Lipskiego.

Policja w Mikołajkach otrzymała anonimowy telefon, z którego wynikało, że warto się zainteresować zapisem z kamery zainstalowanej w głównej restauracji największego hotelu w mieście:

– Sprawdźcie czwartek godzinę siedemnastą.

Nie zlekceważono tej informacji. Na nagraniu od godziny siedemnastej w hotelowej restauracji, przy stoliku ustawionym dość daleko od kamery siedzieli i prowadzili rozmowę trzech mężczyźni. Inspektor bez trudu rozpoznał Tomasza Stolla, Krystiana Lipskiego i Dietera Hoppe. Dało się zauważyć, że Stolla pełnił rolę tłumacza. Zapis stanowił niezbity dowód, że obaj podejrzani złożyli fałszywe zeznania. Dodatkowe przesłuchania stały się koniecznością.

Tomasz Stolla, po obejrzeniu zapisu rozmowy w hotelowej restauracji oświadczył:

– Dieter poprosił mnie, żebym przetłumaczył to, co powie facetowi, z którym przyjdzie. Spotkaliśmy się o siedemnastej.

– Co było treścią rozmowy? – zapytał inspektor.

– Dieter dał mi wykaz rodzinnych kosztowności, które były ukryte w domu. Powiedział, że wie, że je odnalazł i sobie przywłaszczył. Zażądał ich zwrotu, grożąc, że póki ich nie dostanie, nie da mu spokoju tutaj i w Warszawie. Padła kwota: pół miliona dolarów. Tamten gość zaprzeczył, twierdził, że niczego nie znalazł. Remont wykonał za własne pieniądze i nie da się szantażować. Zagroził Dieterowi policją. Dieter powiedział, że skoro wymieniał deski podłogowe w piwnicy nie ma opcji, musiał znaleźć. I ma na to dowód, bo śledził go w Warszawie. „Wiem, komu systematycznie sprzedajesz moją rodzinną schedę” – dodał. Ten gość zbladł i nie chciał kontynuować rozmowy. Dieter podziękował mi i pożegnałem się. Oni zostali razem jeszcze przez chwilę. Siedziałem na kanapie

w holu. Widziałem jak wychodził kilka minut później. Nie wiem o czym rozmawiali po moim wyjściu. Nie pytałem o to Dietera.

Przyprowadzono Krystiana Lipskiego. W pokoju przesłuchań zapoznano go z nagraniem z restauracji, które dowodziło, że znał właściciela Hotelu Wiatrak i obywatela niemieckiego Dietera Hoppe. Krystian Lipski odmówił składania zeznań. Powrócono do wydarzeń sobotnich na Jeziorze Mikołajskim. Przedstawiono mu film z drona, na którym widać moment zepchnięcia mężczyzny z pokładu. Włączono dźwiękowe nagranie zeznania świadka, który łowił ryby w pobliżu miejsca zdarzenia i dokładnie opisał to samo wydarzenie.

Dało się zauważyć przygnębienie i frustrację oskarżonego, który konsekwentnie odmawiał złożenia zeznań.

Część siedemnasta

Po wyjaśnieniach z policją Bilscy postanowili w czwartek rano wracać do Warszawy.

Udało im się namówić Julię, by nie odkładała powrotu do domu.

– Jedź Land Roverem za nami – powiedzieli. – Będziemy jechać spokojnie. Stało się nieszczęście, ale twoje miejsce jest w Warszawie. Zakład pogrzebowy ze stolicy wszystko załatwi, zabiorą Adama. Pomożemy ci.

W domu pozostała Karolina. Nie wierzyła w winę Krystiana. Nie mogła odpędzić myśli o dziecku Adama, które nosiła w sobie. Uparcie powracały fragmenty rozmowy z Krystianem, gdy pytała o fundusze na remont i rozbudowę domu. Uspakajał ją, że dostaje wielkie premie, które pokrywają bieżące wydatki. Teraz nie wiedziała, co o tym sądzić. Takich pieniędzy, jakie wydał na inwestycję wcześniej nigdy nie dostawał. Przebywał w areszcie od niemal pięciu

dni i nie wiedziała czy i kiedy go wypuszczą. Po wyjeździe ostatnich gości pojechała do Pizsa na widzenie z nim. Jedyne co usłyszała, to słowa otuchy, żeby się nie martwiła, wszystko będzie ok. Prosił, by wracała do Warszawy, nie ma przecież urlopu. Nie pożegnał się z nią czule. Domyślała się, że prawi frazesy, operuje ogólnikami i nie jest z nią szczery.

W piątek rano zamknęła dom i opuściła Nowy Bór, prosząc sąsiada by zadzwonił, jeśli coś będzie się działo. W południe wróciła do Warszawy. Spotkanie z jego i jej rodzicami było trudnym przeżyciem. Wiedzieli o aresztowaniu Krystiana z rozmów telefonicznych z nią i z mediów. O nic nie pytali. Mama zaproponowała, by trochę pomieszkała z nimi. Odmówiła, ale podziękowała za wsparcie.

Część osiemnasta

W sobotę doszło w Giżycku do napadu i grabieży. Po pościgu aresztowano sprawcę. Okazał nim się znany policji rzezimieszek i złodziej o pseudonimie Robo. Policja przeprowadziła rewizję w jego mieszkaniu w Wiartlu. Znalaziono różne przedmioty pochodzące z kradzieży. Był wśród nich niemiecki paszport na nazwisko Dieter Hoppe i karty kredytowe na to samo nazwisko. Po otrzymaniu tej informacji ekipa dochodzeniowa z Pizsa dokonała przesłuchania w trybie pilnym. Robo nie miał alibi na sobotni ranek, dzień zamordowania obywatela Niemiec. Po kilkugodzinnych przesłuchaniach kontynuowanych przez kolejne dwa dni przyznał się do morderstwa. Włosy znalezione na miejscu zbrodni należały do niego. Złożył oświadczenie, że w piątek wieczorem, dzień wcześniej ktoś do niego zadzwonił. Nie znał człowieka, który powołał się na znajomość z jego kumplem, Tadkiem.

– Przekazał mi, że jest interes do zrobienia. „W Wiatraku, w Nowym Borze, na najwyższym piętrze mieszka nadziany gość. Ma kupę kasy, obłowisz się. Przed siódmą rano w sobotę możesz spokojnie załatwić sprawę. Gość nawet nie pisnie, odda ci wszystko co ma. To tchórz jakich mało”. Chciałem potwierdzić ten cynk u Tadka, ale najpierw miał zajęty numer, a potem nie odbierał. W sobotę pojechałem swoim motorem do Nowego Boru. Zaparkowałem przy drodze, blisko campingu. Wszedłem do Wiatraka, nikt mnie nie widział. Wspiąłem się po cichu na górę. Gość był zaskoczony, ale doskoczył do mnie. To ja zacząłem się bronić. Kawał chłopa. Była szarpanina, nie mogłem dopuścić, żeby ludzi pobudził. Miałem w torbie młotek i walnąłem go w głowę, żeby się uciszył. Do torby wrzuciłem co się dało i niezauważony, dałem nogę.

Zapytany o numer telefonu, na który dzwonił do niego ów nieznajomy odpowiedział:

– To był kradziony telefon. Wyrzuciłem go gdzieś do śmietnika jeszcze tego samego dnia. Numeru nie pamiętam.

Usiłowano namierzyć połączenia wykonane do jego kompana Tadka, którego wezwano do komendy. Ten zeznał:

– Nikt do mnie nie dzwonił w sprawie jakiegoś cynku, nic nie wiem o Wiatraku w Nowym Borze. Pierwsze slysze. Robo chyba pomylił numery, bo nie dzwonił do mnie w piątek wieczorem. Tego telefonu już nie mam. Był kradziony, nie zapisałem numeru. Ktoś go kupił ode mnie nawet za dobrą kaskę.

Część dziewiętnasta

(miesiąc później)

Przygotowano akt oskarżenia przeciwko Krystianowi Lipskiemu. Miesiąc po aresztowaniu Krystian podjął ryzyko, jak w brydżu,

licytując powyżej możliwości wynikających z posiadanych kart. Przyznał się do winy. Poszedł na ugodę z prokuratorem, który obiecał w obecności adwokata wystąpić o najniższy wymiar kary z uwagi na morderstwo dokonane w afekcie. Zaprotokołowano jego wypowiedź, zarejestrowaną przez kamerę:

– Podeszedłem do Adama, który był na rufie i obserwował jezioro. „Mam coś ekstra”, powiedziałem i podałem mu piersiówkę. „Najlepsza whisky, jaką piłem” – dodałem. Adam odkręcił metalową zakrętkę. Poczł zapach markowej szkockiej. Pociągnął spory łyk. „Rzeczywiście, jest ekstra” – skomentował. Chciałem wrócić do steru, ale trucizna zadziałała momentalnie. Zobaczyłem, że Adam cały się trzęsie, z trudem trzymając ręką reling. Wtedy powiedziałem do niego: „Szkocka ci nie smakuje, ty skurwielu? Karolina smakuje ci lepiej? Ty zdrajco, byliśmy przyjaciółmi, wspierałem cię. Tak mi się odwdzięczyłeś?! Tego, co zrobiłeś z Karo, nie daruję!”. Tracił przytomność, nie był w stanie wykrztusić słowa. Jego charkot ginał w ryku silników i szumie fal. Upadł na pokład. Rozpiąłem jego kapok i wyrzuciłem za burtę, a po chwili, już nieprzytomnego zepchnąłem do wody. Piersiówkę wyrzuciłem.

W związku ze schwyтaniem sprawcy morderstwa w Wiatraku w Nowym Borze i jego przyznaniem się do winy nie kontynuowano śledztwa w tej sprawie. Tomasza Stolla zwolniono z aresztu i dyskretnie obserwowano. Ustalono, że w sobotnią weselną noc w Wierzbie rzeczywiście doszło do bójki, w której brał udział.

Koniec